Nr. 42. We Lwowie — Czwartek 11. lutego 1897. Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	—
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: Ad. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednołamowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 20 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne do drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Podział własności ziemskiej w Galicyi.

W ostatnim numerze krakowskiego *Przeglądu polskiego* znajdujemy dokonane przez p. Ginwiłł-Piotrowskiego streszczenie niezwykle wyczerpującej pracy p. Adama Krzyżanowskiego, dotyczącej podziału własności ziemskiej w Galicyi.

Według spisu ludności z 31. grudnia 1890 r. żywiła Galicya na 13·64 milionach morgów ogólnego obszaru ziemi 6·6 milionów ludności; wypadało więc przeciętnie 84 osób na kilometr kwadratowy. Jeżeli porównamy zaludnienie Galicyi z zaludnieniem całej Cislitawii, to okaże się, że zaludnienie Galicyi było gęstsze od przeciętnego w Cislitawii, kiedy bowiem ludność kraju naszego stanowi 27·653% ludności całej Cislitawii, to obszar jej przedstawia tylko 26·16% całego obszaru tejże. Inaczej rzecz przedstawi się, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko ludność rolniczą; tu różnica już jest bardzo znaczna. Podczas gdy w r. 1890 ludność rolnicza wynosiła 55·88% całej ludności austryackiej, to w Galicyi stosunek ten jest o 21·5% wyższy, gdyż wynosił 77·38%. Znaczenie tych cyfr wystąpi dopiero wówczas, gdy uprzytomnimy sobie, że w tych krajach, w których procentowy udział ludności rolniczej przewyższa przeciętny stosunek całego państwa, gęstość ogólnego zaludnienia nie dochodzi do odnośnej cyfry, obliczonej dla całego państwa. Taki stosunek normalny okazuje się np. przy porównaniu Dalmacyi z całą Austryą, kiedy bowiem ludność rolnicza stanowi w Dalmacyi 86·12%, to z drugiej strony przypada w Dalmacyi na kilometr kwadratowy tylko 41 mieszkańców, a w Austryi 80. Normalny wynik daje również porównanie W. Księstwa Poznańskiego z cesarstwem Niemieckiem. W Galicyi zachodzi natomiast stosunek odwrotny, gdyż pomimo przewagi ludności rolniczej zaludnienie w porównaniu z całem państwem zamiast być rzadszem, jest gęstsze, na kilometr kwadratowy przypada bowiem przeciętnie 84 osób, wobec 80 w całej Austryi.

Przejdźmy z kolei do rozpatrzenia podziału ziemi między tę tak liczną ludność rolniczą.

Autor dzieli, zgodnie z prof. Pilatem, własność ziemską na wielką: ponad 1000 morgów, średnią: od 200 do 1000 morgów, drobną: poniżej 200 morgów.

W roku 1889 trzecia część kraju (32·64% czyli 4·45 milionów morgów) składała się z wielkich dóbr ziemskich. Obszar ten był w ręku 1107 właścicieli, mianowicie 50 właścicieli publicznych, posiadających 841 tysięcy morgów i 1057 prywatnych, posiadających 3·612 milionów morgów. Własność publiczna składa się przeważnie w (83·64%) z kompleksów, obejmujących obszar większy jak 10.000 morgów. Największym właścicielem ziemskim w Galicyi jest państwo. Posiada ono 528 tysięcy morgów. Są to prawie wyłącznie lasy (498 tysięcy morgów czyli 3·6% obszaru całego kraju).

Wśród dóbr właścicieli prywatnych osobną kategoryę stanowią fideikomisy. Obszar dóbr ordynackich w Galicyi jest w porównaniu do stosunków całego państwa bardzo nieznaczny, obecnie zwiększy się on cokolwiek wskutek świeżo utworzonej ordynacyi ks. Czartoryskich. Dobra ordynackie (bez ordynacyi Czartoryskich) zajmują mniej jak 1% kraju; gdy tymczasem w całej Austryi zajmują one 4·1%, przyczem maximum przypada na Czechy (11·45%), minimum na Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę.

Średnia własność ziemska tabularna (od 200 do 1000 morgów) liczy 1531 właścicieli prywatnych na 794.668 morgach. Publiczna własność ziemska tej kategoryi stanowi ogółem tylko 37 tysięcy morgów i dzieli się między 80 właścicieli. Znaczącym jest fakt, że dobra od 500 do 1000 morgów stanowią dwie trzecie ogólnego obszaru średniej własności ziemskiej; z tego przypada około jednej trzeciej (32%) na lasy, podczas gdy w kategoryi dóbr od 200 do 500 morgów lasy nie stanowią ani jednej czwartej części. Średnia własność ziemska obejmuje mało co ponad 6% przestrzeni kraju; gdybyśmy wciągnęli tu także własność gminną tej wielkości, pomimo zupełnie odmiennego jej znaczenia socyalnego, którą to własność oszacować można na 2% przestrzeni całego kraju, to i tak doliczymy się zaledwie 8%. Galicya należy do tych krajów, którym brak odpowiedniego łącznika między wielką a małą własnością. Ten stan niepomyślny zamiast się polepszać, pogarsza się coraz dalej. W mowie sejmowej z 8. lutego 1895 r. skonstatował prof. Pilat, że w latach od r. 1890 do r. 1893 liczba posiadłości średnich od 200 do 1000 morgów zmniejszyła się o 51, a obszar ogólny średniej własności zmniejszył się o 4%, podczas gdy równocześnie przybyło 9 posiadłości o przestrzeni 7.500 do 10.000 morgów.

Co do własności małej przypomina autor słowa Marasségo, który w roku 1875 pisał, że rozdrobnienie gruntów jest prawdziwą klęską ekonomiczną dla kraju, a na dowód przytaczał okoliczność, że przeciętny obszar rustykalnej posiadłości wynosi w Galicyi 8·9 morga, że nadto na sto posiadłości przypada 54·8 na takie, których obszar wynosi od 50 do 5 morgów, a 43·9 na chałupników, posiadających mniej niż 5 morgów. Opisane przez Marasségo w r. 1875 w ponurych barwach stosunki, robią nam dziś wrażenie jakiegoś wieku złotego.

Z jak zatrważającą szybkością rozdrobnienie gruntów w naszym kraju postępuje, dowodzą następujące cyfry: Liczba opłacających podatek gruntowy wynosiła w roku 1882 1·42 milionów, a w 10 lat później, tj. w roku 1892 wynosi już 1·631 milionów. Jeżeli nadto zważymy, że liczba właścicieli gruntów rustykalnych, obowiązanych do płacenia indemnizacyi, wynosiła w 1848 roku 511.714, która to cyfra zaledwie o kilka tysięcy może być mniejszą od ogólnej liczby właścicieli ziemi, to dojść musimy do wniosku, że od czasu zniesienia pańszczyzny liczba właścicieli gruntu potroiła się. Mniej więcej w tym samym stosunku zmniejszył się przeciętny obszar posiadłości. W roku 1857 przypada na jeden arkusz gruntowy 13·4, w roku 1883 5·5, w roku 1892 4·08 h. Nie zapominajmy zaś, że jest to przecięcie ze wszystkich arkuszy gruntowych, a więc tak mniejszej jako też średniej i wielkiej posiadłości.

Zauważyć musimy, że galicyjski ruch parcelacyjny ograniczył się prawie wyłącznie do drobnej własności ziemskiej i tu z całą siłą wystąpił. Obszar ogólny natomiast wielkiej własności mało co się zmienił, odbywała się tylko w jego obrębie bardzo szybka i w porównaniu z innemi krajami zupełnie anormalna zmiana właścicieli.

Ciekawe są cyfry dotyczące poszczególnych powiatów. I tak np. w roku 1882 wynosiła w powiecie skałackim liczba gospodarstw chłopskich o obszarze powyżej 25 morgów 1·86%, z obszarem od 5—25 morgów 27·62%, cała reszta przypadała na kategoryę poniżej 5 morgów. Przytem zauważyć należy, że stosunki w powiecie skałackim są lepsze, jak w reszcie powiatów podolskich. W roku 1882 wynosił przeciętny obszar gospodarstwa chłopskiego w tych powiatach 4·3 morga, w 10 lat później wynosi już tylko 3·6 morga. Przeciętny obszar był w roku 1882 w powiecie skałackim największy i wynosił 4·17 morgi, najmniejszy 2·96 morgi był w powiecie borszczowskim. W mniej urodzajnych okolicach Galicyi posiadłości chłopskie bywają wprawdzie większe, zwłaszcza w południowo-wschodnich Karpatach; jak dalece jednak większy obszar posiadłości nie świadczy w tych wypadkach ani o większej wartości ani o wyższym dochodzie, tego dowodzi następujący przykład. W Pleszowie (powiat Krakowski) wynosi przeciętny obszar gospodarstw, których czysty dochód katastralny waha się między 20 a 30 guldenami, 4·5 morga, w Hryniawie (pow. Kosów) 108 morgów, obszar tamtejszych posiadłości nie może jednak służyć za dowód istnienia stanu średniego.

Pozostaje do omówienia jedna jeszcze kategorya własności, mianowicie własność gminna. Przed 20 przeszło laty wynosił w Galicyi obszar ziemi, będący własnością gminną, 560 tysięcy morgów (blisko 4·5% całego kraju). Wobec ustaw utrudniających alienacyę majątku gminnego, przypuszczać należy, że cyfra powyższa odpowiada w przybliżeniu stosunkom dzisiejszym, a przynajmniej obszar ziemi gminnych od owego czasu niewiele się zmniejszył. Okoliczność, że tylko czwarta część gmin (24·10%) z tych, które w ogóle posiadają majątek gminny, posiada obszary wyższe ponad 100 morgowe, wskazuje, że reszta gruntów gminnych jest znacznie rozdrobnioną.

Chcąc mieć obraz podziału własności gruntów, nie można pominąć parcel. Parcelą w znaczeniu katastralnem jest odgraniczony kawałek gruntu, poddany jednemu i temu samemu rodzajowi uprawy, a należący do tego samego właściciela. Wiadomą jest rzeczą, że dobre zaokrąglenie gruntu jest niezbędnym warunkiem technicznego postępu w gospodarstwie rolnem. Ale oprócz gospodarskich korzyści nie należy pomijać i tej okoliczności, że brak zaokrąglenia staje się powodem ustawicznych sporów o naruszenie własności, sporów w Galicyi i tak częstych i długotrwałych.

Dobrze zaokrąglona własność ziemska należy w Galicyi do wyjątków. Dochodzenia rządowe, przeprowadzone celem uzyskania podstawy do projektu ustawy komasacyjnej, wykazały, że są grunta chłopskie oddalone o 1½ mili od zagrody właściciela, a także, że grunt, obejmujący 368 morgów, rozbity jest na 1320 parcel, które mają 69 właścicieli!

Przechodząc do oceny skutków skreślonego powyżej rozdziału własności ziemskiej, podnosi autor, że od Arystotelesa począwszy wszyscy filozofowie, mężowie stanu i socyologowie zgodni są w tem, że najwięcej pożądanem dla społeczeństwa jest takie ustopniowanie majątku, które polega na równowadze wielkich, średnich i małych majątków. Słowa Buchenbergera, że nierówności w majątku nieruchomym są gorsze, jak w ruchomym, stwierdzają się w Galicyi, na każdym kroku społecznego życia stykają się te bezpośrednio rażące kontrasty wielkiej i małej własności ziemskiej.

Trudniejszem jest ocenienie następstw rozdrobnienia gruntów. Obok tych, którzy rozdrobnienie ziemi stanowczo, często szablonowo, potępiają, ma ono i obrońców.

Chcąc wydać sąd słuszny, należy uwzględnić specyalne stosunki danego kraju. Otóż właśnie w uwzględnieniu stosunków galicyjskich sąd ten wypaść musi ujemnie. Ani jeden z tych argumentów, które przytaczane bywają w obronie rozdrobnionej własności, nie da się zastosować do Galicyi. Rozdrobnienie gruntów przekroczyło już u nas te granice, w których przyczynić się ono może do rozwoju drobnej gospodarki rolnej, zwłaszcza ogrodowej. Nie da się zaprzeczyć, że posiadanie kawałka ziemi może stanowić dla robotnika fabrycznego lub wiejskiego ochronę przed niebezpieczeństwami socyalizmu; jeżeli jednak gospodarstwo jest zbyt małe, by właścicielowi dać mogło środki do życia, jeżeli nadto ubóstwo zmusza go do konieczności uzupełnienia dochodu, to stan taki prowadzi do socyalizmu agrarnego, do tego rodzaju gwałtownych jego wybuchów, jak te, które zaszły niedawno w komitacie Alföld na Węgrzech. Postępy gospodarstw chłopskich od czasów zniesienia pańszczyzny pod względem uprawy roli, zwłaszcza pod względem hodowli bydła, są widoczne; absolutny dochód z ziemi zwiększył się niewątpliwie; zachodzi jednak pytanie, czy ten dochód dotrzymał kroku wzrostowi ludności? Czy zarobek przy powolnie rozwijającym się przemyśle fabrycznym może wystarczyć na uzupełnienie braku? Czy nie obniża się standart of life? Jeżeli takiego obniżenia dotąd nie było, to z drugiej strony zapytać wypada, czy nie grozi pod tym względem w najbliższej przyszłości bezpośrednie niebezpieczeństwo?

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 10. lutego.

Ogłoszona odezwa wyborcza centralnego komitetu spotkała się dotychczas z krytyką tylko *Nowej Reformy*, która usiłuje prześcignąć nawet *Kuryer Lwowski* w popieraniu ruchu ludowego. *Nowa Reforma* cytując ustęp owej odezwy, mówiący, że w parlamencie „działać, wnioski stawiać, głosować winien tylko Polak, a nie szlachcic, chłop lub mieszczanin, nie demokrata, radykał lub konserwatysta" — zapytuje dla czego dotychczas tej maksymy nie trzymało się wiedeńskie Koło polskie — jako dowód przytacza, że posłowie polscy nie zrobili awantury w parlamencie, gdy prezydent Izby Chlumetzky wygłaszał wspomnienie pośmiertne dla zmarłego cara Aleksandra III. No, takiego argumentu chyba zbijania nie potrzeba. Wystarczy zapytać *Nowej Reformy*: czy sądzi, iż gdyby Koło polskie poszło było w tej sprawie za przykładem p. Lewakowskiego, mogłaby być dziś choćby mowa o jakichkolwiek ulgach w prowincyach polskich pod zaborem rosyjskim?

Krakowskie dzienniki przynoszą oświadczenie dyrektora kolei Koloszwarego, iż ani o mandat z V kuryi krakowskiej się nie ubiega, aniby go nawet nie przyjął, gdyby został wybranym.

Partya socyalno-demokratyczna rozwinęła w niedzielę szaloną agitacyę w powiecie krakowskim i w zachodnim powiecie. Odbyły się w dniu tym z inicyatywy tej partyi wiece ludowe w Liszkach, Krowodrzy, Płaszowie, Nowej Wsi, Kurdwanowie, Lusinie i wielu innych. Nadto w Podgórzu odbyło się zgromadzenie, na którem przemawiał p. Daszyński. Na wiecach tych i zgromadzeniach zgłaszano kandydaturę p. Daszyńskiego.

Oprócz tego cały szereg zgromadzeń odbył się w powiecie bialskim, gdzie ruch wyborczy nadzwyczaj silnie jest rozwinięty.

Na kuryę gmin wiejskich Jasło-Gorlice-Krosno, którą reprezentował dotychczas hr. Adam Skrzyński, stawia stronnictwo ludowe kandydaturę ks. Jana Kielara, proboszcza z Sękowej.

Radymno d. 9 lutego.
(Kor. *Gaz. Nar.*)

Dnia 8 bm. odbył się tu wiec ludowy zwołany przez kilku wybitniejszych włościan, mieszczan i inteligencyę miejscową. O godz. 11 przed południem zapełniła się nowa sala miejska z przyległymi pokojami po brzegi włościanami z całego powiatu jarosławskiego. Liczbę uczestników wiecu śmiało na 1200 osób oznaczyć można a między tymi kilkunastu księży i inteligencyi.

Wiec zagaił stosownem przemówieniem gospodarz Siara z Ostrowa, proponując na przewodniczącego Sobienia Antoniego z Municzy, a na zastępcę Roberta Cenę z Morawska, których zgromadzeni przez aklamacyę wybrali. Przewodniczący powoławszy na sekretarzy Miarkowskiego Władysława z Radymna i ks. proboszcza Schmidta z Kaszyc udzielił głosu dotychczasowemu posłowi ks. Leonowi Pastorowi.

Ten pozdrowiwszy zebranych po chrześcijańsku, przedstawił zgromadzonym działalność ustępującego parlamentu, a na dowód, że nie był on tak niepłodnym, jakim go niektórzy uznali, przytoczył w krótkości ustawy z korzyścią dla rolników przez ustępujący parlament uchwaloną. Streściwszy ogólnikowo działalność parlamentu, przeszedł poseł do skreślenia swej działalności poselskiej. Zastósowawszy do siebie słowa ewangeliczne go gospodarza rzeczone do włodarza: Zdaj sprawę z włodarstwa twego — wyliczył cały szereg swych zasług (które zgromadzonym i tak nie były tajne), a mianowicie: Wyrobił w Wiedniu, że dostawy obszaru dla armii otrzymali drobni przemysłowcy; zapobiegł, że podatek od dotkniętych klęskami elementarnymi gmin; przemawiał w Kole polskiem za zmianą ustawy o zaprzęgu pocztowo-rzeczowej; za zmianą ustawy kwaterunkowej i w sprawie wyższego wynagrodzenia za podwody wojskowe i aby rząd nie oddawał przedsiębiorcom dostawy podwód, a ci płacili [illegible]. Nadto wyliczył szanowny poseł inne ustawy, w uchwaleniu których czynny brał udział, a to: zaprowadzenie podatku osobistego progresywnego, redukcję katastru gruntów, opusty podatkowe z powodu klęsk elementarnych, urządzenie konkurencyi, o spłatach ratalnych, a mianowicie, że ten sąd jest kompetentny do rozstrzygania sporów, w których [illegible]; pożyczki melioracyjne na 4% dla rolników spłacane w 20 latach. W ten sposób przedstawił szanowny poseł dodatnią działalność parlamentu, a w szczególności swą działalność poselską. Na zakończenie swego sprawozdania przemówił szanowny poseł tymi słowy: „Śmiało tedy mogę sobie pochlebić, że mandat z rąk waszych otrzymany dzierżyłem sumiennie i ile mogłem dla dobra moich wyborców pracowałem, dziś oddaję ten mandat w wasze ręce czysty i nieskalany i zapewniam was, że gdy mi go nadal powierzycie również dla dobra waszego pracować będę". (Długo trwające oklaski).

Następnie poprosił ks. poseł zgromadzonych, aby go w każdej sprawie interpelowali, a chętnie będzie odpowiadał i wdzięcznym będzie pp. interpelantom; gdyż takie postępowanie jakie miało miejsce na wiecu w Jarosławiu, gdzie zarzucano księżom, iż się na wiecu nie jawili, nie jest godne ludu chrześcijańskiego; bo czy zwołujący wiec w Jarosławiu zaprosili albo choć uwiadomili jednego bodaj księdza? a więc i zarzut jest niesłuszny.

Po tem przemówieniu, ks. Pastora, które trwało 3 godziny, zażądał głosu obywatel Hus z Jarosławia; lecz po pierwszych już słowach jego, poznali włościanie, że mają przed sobą socyalistę, a że lud chrześcijański z partyą socyalną się nie solidaryzuje, przerwano więc mowcy sykaniem i wrzawą.

Następnie interpelował posła włościanin Robert Cena z Morawska w kwestyi solidarności Koła polskiego, dalej w sprawie podwyższenia pensyi urzędnikom i o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Włościanin Karczmarz z Zamiechowa przemawiał jako stojałowszczyk, żądając wyboru chłopa na posła. Włościanin Wróbel z Lutkowa uznając zasługi ks. Pastora, prosił tegoż, aby jeśli nie zechce dalej kandydować, przedstawił ludowi godnego kandydata.

Następnie doprosił się głosu obyw. Schiffler, delegat partyi socyalno-demokratycznej, lecz po to tylko, aby na chwilę zakłócić spokój i poważny nastrój wiecu, a następnie odjechać z

---

Biały czy czarny?

przez

F. C. Philipsa.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

(Ciąg dalszy).

— Bóstwo moje — zawołał — jakże szczęśliwy jestem, żeśmy się nareszcie znaleźli sami.

— Doprawdy? a to dlaczego?

— Dla czego?...

Nie mógł dokończyć, bo na określenie tego potrzeba było dużo słów, a jemu spieszyło się, objął ją więc wpół i rzekł:

— Patrz najdroższa, przyniosłem ci pierścionek, czy ci się podoba?

Była to plecionka z szafirów i brylantów.

Twarz jej oblała się rumieńcem w chwili, gdy jej wkładał obrączkę na trzeci palec.

— Ależ to cudowne — zawołała — oj ty rozrzutniku, pewnie się zrujnowałeś na ten pierścień dla mnie!

— Bagatela — poderwał Collier pospiesznie — nie chciałem, żebyś nosiła jakieś głupstwo z turkusów na palcu; tyś stworzona dla brylantów a one dla ciebie.

— Niestety, nie spotykam się z niemi — mruknęła smutnie. — Wiesz co, mój drogi, obawiam się, abyś mię nie wziął za szkaradną, jeżeli ci powiem, że się brzydzę ubóstwem. Teoretycznie nie chce nikt być ubogim, ale u mnie jest to uczuciem rzeczywistem; ja nienawidzę ubóstwa, brzydzę się niem z całego serca.

— Chyba nie z całego — bo w jednej jego cząsteczce mieszkam ja, tak mi przecie mówiłaś?

— Więc resztą serca, niech i tak będzie. Ubóstwo jest rzeczą pogardy godną, aby je wyminąć, na wszystko jestem gotową. Ale czemu się chmurzysz? wyglądasz jak staruszek z pomarszczoną twarzą, to nieznośne! — zakończyła z naciskiem, posyłając mu przytem rozkoszny uśmiech.

Collier wyglądał nieco zakłopotany.

— Ależ dziecko — tłumaczył się — jeżeli nazywasz to ubóstwem, cóż powiesz na ten rodzaj bytu, jaki ja jestem w stanie ofiarować ci? Nawet nie wiem w jaki sposób wziąć się do jego polepszenia.

Z ruchem zakazującym zatkała mu usta dłonią alabastrową.

— Oj ty niedobry chłopcze — rzekła — nie bierz tak wszystko na seryo. Wiem przecież, że na stworzenie domu nie potrzeba koniecznie pałacu. My naprzykład tworzymy bez tego liczną rodzinę. U nas łata się i oszczędza od początku roku do końca i o niczem nie mówi się tak często, jak o wiecznym braku pieniędzy. Jeżeli to napełniło mnie goryczą, to ty Jacku musisz mi to przebaczyć i nauczyć mnie być lepszą.

Jakżeby odpowiedział każdy mężczyzna na podobną mowę.

Collier pochwycił ją w ramiona ucałował i nazwał ją aniołem; przyrzekając, że mimo to zostanie milionowym panem.

Lekki rumieniec wystąpił jej na twarz pod wpływem tych pieszczot. Zarzucając mu ręce na szyję rzekła:

— Kocham cię, Jacku, inaczej nie przyszłoby dziś do naszych zaręczyn. Musiałam ciężką walkę stoczyć z moimi rodzicami zanim udało mi się przekonać ich. Bo wiesz przecież, że mnie przeznaczano zawsze za jakiegoś księcia.

— A potrzeba było długiego czasu na to, aby ich skłonić do przyjęcia w w dom takiego chudopachołka, jak ja, — dokończył Jack. — Mogłaś pójść za księcia, — chociaż nie żałuję tego — byleby w twojej rodzinie nie oddawano takiej czci złotemu cielcowi, jak się to dzieje. Patrząc na to i ty wyrobiłaś sobie odrębne zapatrywanie na życie:

Ścisnęła ramionami.

— Może być — rzekła — ja widzę w tem instynkt czysto zwierzęcy.

— Zmienimy to w przyszłości — zaręczał Jack z pewnością młodzieńca dopiero co zaręczonego. Jestem trochę filozofem. Mam pomysł i udowodnię ci, że można być szczęśliwym, nie mając innego majątku oprócz pięciu palców. Nie wynika ztąd, jakobym chciał cię ograniczyć do dwu sukien rocznie, o nie; przeciwnie, wiesz już, że wytknąłem sobie krótszą drogę do majątku jak na ławie adwokackiej i urządzimy się wygodnie bez pałacu na Queens Gate i ekwipażu, a za to ci ręczę mojem słowem.

— Ojciec — wtrąciła Mania po chwili — pochwala twój zamiar udania się do Przylądka.

— Istotnie? — odparł Jack — toś mu wspominała o tem? Musimy więc tę sprawę omówić. Nie da się zaprzeczyć, że, w ten sposób, palę za sobą okręty; lecz ja spaliłbym całą flotę dla zdobycia ciebie, moja najdroższa, wszak wiesz o tem.

— Ma on zamiar dziś jeszcze mówić z tobą o tem. Nie rozgniewaj się, mój drogi, chociaż znalazłbyś go trochę za szorstkim. Bo widzisz, jemu się zdaje, że jak długo pozostaniesz w Londynie, na tem stanowisku co dziś, nie pobierzemy się i za kilka lat nigdy. Przyrzekasz więc być cierpliwym?

— Cierpliwości nie zabraknie mi — przyrzekł Collier. — Ja sam będę usiłował ubić tę sprawę raz na zawsze, chociaż to będzie znaczyć, że ciebie opuścić muszę — dodał ponuro. — Będziesz musiała pisać mi sążniste listy, Maniu, skoro odjadę. Jedynem mojem roztargnieniem będzie oczekiwać przybycia poczty.

Skłoniła głowę ku niemu, na której on wycisnął gorący pocałunek i wrócili do towarzystwa.

W powrocie na plebanię zauważył Hartley chmurę na czole Colliera i przypuszczał, że to oznaka jakichś niemiłych zwierzeń. Collier czuł to, jakkolwiek nie przyznawał się do tego, że porzucenie teraźniejszego zawodu dla jakichś niedościgłych widoków w południowej Afryce był to krok nadzwyczaj ryzykowny. Na to szaleństwo zdecydował się w gorączce miłosnej, a chociaż nie myślał odwoływać słów swoich, przewidywał szereg scen ze swoim ojcem. Właśnie te myśli toczyły się w jego umyśle, gdy szli we dwóch, przez łąkę, do domu, lecz odpędził je rozumowaniem, że sprawa ta niedojrzała jeszcze. Ozwał się więc:

— No cóż?

— A no wiesz — odpowiedział Hartley — muszę ci przyznać, że jest przepyszną.

— A co — poderwał Collier — wiedziałem, że to powiesz. Oprócz tego jest ona nadzwyczaj dobrą.

— Brawo!

— Wątpisz?

— Bynajmniej, tyś miał daleko więcej sposobności ocenić to.

— A przecież w takim tonie odzywasz się.

— Mój kochany towarzyszu, mówię ci (a powtarzam ci, że szczerze), panna Bruton jest przepyszną osobą. Ty utrzymujesz, że jej moralne przymioty idą na równi z jej olśniewającą powierzchownością, a ja nie przeczę temu. Cóż chcesz więcej?

— Nic — odparł Collier mrukliwie — cieszę się, że jednakowo myślimy.

— A ja cieszę się jeszcze więcej tem, co mi mówisz, bo w ten sposób rozpraszasz moje obawy, które miałem z powodu ciebie. Jeżeli panna Bruton przynajmniej połowę tej dobroci posiada, o której mówisz, nie pozwoli ci narażać twojej karyery w sposób, jaki masz zamiar to uczynić.

ROZDZIAŁ III.

Stary Bruton poruszył nieszczęśliwy przedmiot zaraz po obiedzie drugiego dnia, gdy się z Collierem znalazł sam na sam przy lampce wina. Był to rosły mężczyzna, rysów cokolwiek ordynarnych, a sam Collier musiałby go nazwać prostakiem, gdyby to nie był ojciec Mani.

— Otóż wiedz o tem panie Collier, żeście z dziewczyną zaskoczyli mię niespodzianie w tej sprawie małżeństwa. Nie mówię przez to, jakobym chciał zerwać ten stosunek, ale zastanowiwszy się lepiej nad wszystkiem, nie widzę sposobu, jak się ma skleić wesele w obecnych warunkach.

(C. d. n.)

tem, z czem przyjechał. Krytykował tenże solidarność Koła polskiego, a zakończył tem, aby księża pilnowali kościoła a nie polityki.

Dostał też za to porządną odprawę od ks. posła. Niechże pan socyalny demokrata pilnuje również młotka i kielni lub hybla, a nie traci czasu na wiece i borby. Na poważne zaś interpelacye włościan odpowiedział ks. poseł, że jeśli jaka partya chce być silną w obec rządu i parlamentu, to musi się trzymać solidarnie. Solidarność więc zalecana jeszcze nie powinna i nie może być naruszoną. Statut zaś Koła normujący tę solidarność może i powinien w niektórych punktach nieco zmianie, to też gdyby ks. poseł został na nowo wybrany, do Koła wstąpić musi, lecz starać się będzie z innymi włościańskimi posłami o zmianę statutu. Podwyższenie pensyi urzędnikom pokryje się nieznacznym podatek od piwa i wódki; od piwa podatek bardzo mało Galicyę dotyczyć będzie, a od wódki również żadnego uszczerbku nie zrobi włościanom, a urzędnikom umożliwia egzystencyę, zwalniając ich od troski o chleb powszedni i dając możność oddania się w zupełności swemu zawodowi. Co do stempla dziennikarskiego oświadczył ks. poseł, że jako poseł włościański musiał głosować przeciw, gdyż utraci 3½ miliona z tego stempla muszą zastąpić inne podatki, włościanie zaś żadnej korzyści nie odnoszą, albowiem gdy stempel od gazetek ludowej 30 ct. rocznie wynosi, to od codzień wydawanych dzienników wyniesie 3 złr. rocznie.

Gdy nikt już głosu nie żądał, podziękował ks. poseł zgromadzonym za tak liczne zebranie i cierpliwe wysłuchanie sprawozdania i oświadczył, że mimo wrzaskliwych nawoływań ze strony adherentów Stojałowskiego i socyalnej demokracyi, którzy umiejętnie rozlokowali się na wszystkich punktach sali, nadal kandydować będzie. Przeważna większość zgromadzonych przyjęła to oświadczenie hucznymi i głośnymi brawami, pod czas gdy z kątów sali odzywały się głosy: „Chcemy chłopa stojałowszczyka". Okrzyki „niech żyje poseł ksiądz Pastor" z jednej, z okrzykami „niech żyje Stojałowski" z drugiej strony, napełniły salę i spowodowały krzyk i hałas nie do opisania.

Mówi się dzisiaj tak wiele o uświadomieniu ludu, niestety jednak z każdego prawie zgromadzenia ludowego odnosi się to przykre wrażenie że uświadomienie to idzie w fałszywym kierunku, że lud nasz jest pochopniejszy do przyjmowania haseł namiętnych, rzucanych bądźto przez Stojałowskiego, bądź przez socyalistów, aniżeli słów zdrowej rozwagi i prawdziwej ku nim przychylności. Z wiecu wczorajszego przekonaliśmy się, że nawet stronnictwo ludowe nie ma w powiecie jarosławskim gruntu pod nogami, bo przelicytowane zostało przez Stojałowszczyków i socyalistów. Mamy jednak nie płonną nadzieję, że hasła rzucane przez tychże chwilowo tylko lud rozmamiętują, gdy zaś przyjdzie do akcyi wyborczej, lud posłucha głosu rozwagi i wybierze posłem swoim tego, który dlań jest prawdziwie życzliwym przyjacielem.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 4 lutego.

(*Wielka aukcja.*)

Między sklepami jubilerskimi na ulicy de la Paix jest sklep Henryka Vever'a wcale nie najwspanialszy. Przynajmniej na zewnątrz nienajwspanialszy. Znajduje się on zaraz w trzecim domu na ul. de la Paix na prawo, gdy się idzie od opery, obok Doucet'a, osobliwego w dziedzinie mody.

Kto nie był w bliższe stosunki domu „Henri Vever" dobrze wiedział, niczego tem się nie zdziwi, słysząc, że ten jubiler zgromadził jeden z najpyszniejszych zbiorów obrazów. I to najpyszniejszy niestylko z tych, które mógł kiedykolwiek jaki jubiler posiadać. Człowiek ten ponawieszał w mieszkaniu na ul. de la Paix i w zamku w departamencie Eure — bo posiada zamek w owym departamencie Eure — więcej Corot'ów i Monet'ów niż jakiekolwiek publiczne muzeum. A jeżeli obecnie wielką część tego zbioru wystawił na sprzedaż, to nie uczynił tego dla braku pieniędzy i żeby jego sklep z perłami miał robić złe interesy. Jak pokojówki, które z najdelikatniejszą kwalifikacyi do ... sztuki ... państwo swoim, tak i ten jubiler chciał się poprostu „odmienić".

Jego zbiór — a przynajmniej część zbioru przeznaczona na sprzedaż — był przez dwa dni wystawiony u Jerzego Petit'a, paryskiego Rotszylda artystycznego. Chociaż o wystawie pojawiły się w dziennikach tylko bardzo drobne notatki, albo i wcale ich nie było, to jednak napływ licytantów był tak olbrzymi, że o jakiemś dokładniejszem oglądaniu nie było mowy. Wszyscy mecenasi sztuk pięknych, którzy niekoniecznie tak są ich znawcami, stawili się na licytacyę w komplecie. Wszyscy owi entuzyaści, którzy na każdą małą wystawę biegną, ale w Luwrze byli tylko raz za czasów jeszcze szkolnych, zapalali się, mówiąc o Corot'cie, Daubigny'm i Monet'cie. „Ależ to prawdziwe objawienie! moja droga!" — „I jeszcze niektórzy mówić, że sztuka nie kwitnie!" — „I utrzymuje, że jubilerstwo nie popłaca!"

118 obrazów olejnych... między nimi 14 Corot'ów, 2 de Nittis'y, 3 Cazin'y, 2 Meissonier'y, 2 Rousseay, Diaz, Daubigny, 18 Sisley'ów, 23 Leboury'ów, 9 Monet'ów. Henryk Vever obok szkoły Barbigońskiej gromadził głównie impresyonistyczne krajobrazy. 17 pastelów... między nimi 2 Besnard'y, 2 Heret'y, Dega, 4 Millet'y. 14 akwareł... między nimi dwa cudowne Daumier'y. 27 rysunków między nimi 17 Forain'ów. Jak też powierzchowne i słabe wrażenie czyni rysownicza maniera Forain'a, porównana z pełnym siły, wyrazu i werwy sposobem rysowania starego karykaturzysty Daumier'a! 10 rzeźb... między nimi 4 Rodin'y i 3 Carriès'y.

I trzeba przyznać słuszność p. Henrykowi Vever'owi, gdy powiada, że gromadził w swojej galeryi nietylko „nazwiska" ale i obrazy. „Le chemin montant" droga przez las, zakątek leśny z „Ville d'Avray" należą do najpiękniejszych i najlepszych, jakie Corot kiedykolwiek namalował. „Les bords de l'Oise" Daubigny'ego są poprostu pyszne. A zdaje się, że jeden z dwóch Rousseau'ów, mianowicie „La vallée de Tiffauge" jest prawdziwie cudownem dziełem — zdaje się, bo nikt z obrazu nie mógł więcej dojrzeć, jak tylko kilka zżółkłych od rdzy jesiennej koron drzew — tout Paris z dodatkiem kolonii amerykańskiej tkwił przed tym obrazem i wtykał własny nos w leśną świątynię Rousseau'a. Widocznie myśleli, że zachwycą trochę ozonu leśnego. Oto tryumf sztuki!

Była też tam grządka ogrodowa starego a doskonałego i delikatnego mistrza de Nittis'a — grządka, która nie była najtańszym klejnotem u tego handlarza klejnotów. Były i trzy czy cztery najlepsze ze wszystkich Monet'y, z dobrych czasów tego impresjonisty, z okresu, w którym jeszcze wiernie i prawdziwie odtwarzał na stroje przyrody, a nie wpadał w rafinowane zabawki, umyślną i wyszukaną manierę. Sisley i Leboury rzadko gdzie a może i nigdzie nie są tak dobrze reprezentowane, jak były u Vever'a. Było kilka bardzo pięknych dzieł pejzażysty Harpignies'a i Chaplin'a młoda „Niewinność" która w chusteczce keronkowej, opadającej z ramion tak nieprzyzwoicie i tak zarazem poważnie wyglądała jak wszystkie niewinne marzycielki tego wcale nie niewinnego malarza.

Po wystawie, która dwa dni trwała, rozpoczęła się aukcya. Minęła niesłychanie szybko. Raz, dwa, trzy i cały zbiór był sprzedany. A co za ceny!

Daubigny, za którego właściciel żądał 60.000 franków, poszedł za 78.000. Powędruje do Ameryki. Rousseau za 77.500 franków pozostanie w Paryżu. Corot'a „Ville d'Avray" doszedł do 35.000 franków, jego „Chemin montant" do 27.800 franków a „Abreuvoir" do 32.000.

Wszystko to razem brzmi jeszcze nie tak bardzo niezwyczajnie — ale cała rzecz staje się arcyoryginalną, gdy się zwróci uwagę na licytacyę dwóch małych Meissonier'ów i pastelu Millet'a. Przecenianie Meissonier'a należy stanowczo do narodowych chorób francuskich. Jestto bezwątpienia znakomity malarz, ale uczyniono z niego „gloire" narodową — wara od dotykania jej, choćby najlżejszego. Oba jego dzieła niewiększe rozmiarami od dłoni sprzedano za 72.000 i 94.100 franków. Dosyć nieszczególny pastel Millet'a nabył jakiś szczęśliwiec za 16.000 fr. Biedny Millet — za życia jeść co nie miał! Umrzeć oto karjera!

Impresjoniści doszli także do cen przyzwoitych. Monet'a „Pont d'Argenteuil" 51.500 fr. „Glaçons" 12.500 i t. d. Nadzwyczaj delikatny pastel Degi „Toilette" doszedł do 10.500 fr. raczej wielki niż dobry Puvis de Chavanne „Ludus pro Patria" do 22.500 fr. Mała „Niewinność" Chaplina poszła na bęben na marne 2.300 franków. Cóż robić ani Chaplin ani niewinność nie są w modzie.

Na ogół przyniosła licytacya p. Henrykowi Vever'owi 967.970 franków — prawie milion. Dowiodła ona tym, którzy jeszcze o tem nie wiedzieli, że w Paryżu jest bardzo wiele ślicznych obrazów i bardzo piękne kwoty pieniędzy. Dowiodła też raz jeszcze, że snobizm i moda rządzą światem.

Pan Vever, handlarz klejnotami, który jest u siebie w domu na ulicy de la Paix w samem centrum królestwa mody, miał w swoim zawodzie niejedną sposobność zostać dobrym psychologiem i ze sposobności tej skorzystał. Wie on, że opalów, których jeszcze wczoraj żadna Paryżanka nie chciała kupić, dziś muszą być w każdym szanującym się firmoarze. Wie on, że każdy klejnot ma swój czas, że rośnie w cenie i spada w niej, i że trzeba tylko wyczekać odpowiednią chwilę, w której stanie się modnym. Przed wielu prawdopodobnie laty zakupił opale — których wówczas nikt nie chciał nosić, bo „śmierć wróżyły" — po bardzo niskiej cenie, a dzisiaj sprzedaje je bardzo drogo. W r. 1887 Klaudyusza Moneta „Pont d' Argenteuil" nabył za 5.000 franków, w roku 1875 jego „Paysage d' Hiver" za 250 franków i tem dowiódł, że jest mądrym i bystrym człowiekiem, niezwykłym jubilerem i przewidującym kollekcyonistą — z pewnością nie należy on do takich, którzy za 94.100 franków nabywają obrazki Meissoniera.

SEJM.

Lwów d. 10. lutego.

(*13 posiedzenie 2 sesyi VII peryodu.*)

Na dzisiejsze posiedzenie przybył prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni i był witany przez większość posłów.

Posiedzenie otworzył hr. marszałek o godz. 10 m. 45, poczem odczytano dalszy spis petycyj. P. Kraiński popierał petycyę m. Sokala o utworzenie tam trybunału sądowego I instancyi.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszym czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie utworzenia nowych sądów obwodowych i powiatowych w Galicyi do komisyi prawniczej.

Uzasadnienie wniosków.

P. Michalski uzasadniał swój wniosek w sprawie praw zagwarantowanych językowi polskiemu cesarskiem postanowieniem z 4 czerwca 1869 i rozporządzeniem całego ministerstwa z 5 czerwca 1869. Jest to ponowienie wniosku postawionego w r. 1892 z niejakiem rozszerzeniem, wniosek bowiem zdąża do polecenia Wydziałowi kraj., aby sprawy tej nie spuszczał z oka.

Przemawiając za swoim wnioskiem p. Michalski podniosł, że w chwili gdy w innych dzielnicach polskich wypierany bywa nasz język wbrew nawet międzynarodowym traktatom gwarancyjnym, nie wolno nam zapominać żeśmy ostatnią twierdzą ojczystej mowy. Mowca uważa obecną chwilę za odpowiednią do ponowienia niniejszego wniosku, stoimy bowiem wobec wyborów do Rady państwa a nowe Koło polskie powinno w tym kierunku otrzymać wskazówkę, jaką jest wola sejmu. Izba odesłała wniosek p. Michalskiego do komisyi prawniczej.

P. Średniawski motywował swój odnowiony wniosek w sprawie pocztowej giełdy pracy. O sprawie tej w roku zeszłym szerzej pisaliśmy, przypominamy więc tylko, że domaga się on utworzenia instytucyi, któraby jak najtaniej a jak najobszerniej ułatwiała poszukiwanie pracy z jednej a znalezienie robotnika z drugiej strony. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Gminie miasta Kołomyi udzielono koncesyi na lat 10 na pobór opłaty gminnej po 5 zł. od hektolitra wina.

Ustawa drogowa.

P. Romer referował sprawozdanie komisyi drogowej w przedmiocie ustawy drogowej. Najważniejsza zmiana, jaką projekt nowej ustawy drogowej wprowadza, dotyczy rozkładu powinności, na utrzymanie dróg gminnych służących.

Zamiast obecnie przepisanej prestacyi 4 dni pieszych od każdego numeru domu, ma według projektu nowej ustawy każda rodzina względnie partya odrabiać dwa dni piesze. Ponieważ według dat statystycznych liczba partyj, prowadzących samoistne gospodarstwo domowe, nie jest w naszym kraju znacznie wyższą od numerów domu, przeto postanowienie to nowej ustawy drogowej obniża zasób powinności drogowych z tego źródła pochodzących blisko o połowę. Następnie projekt znosi obowiązek obszarów dworskich dostarczania materyału drewnianego na budowę mostów. Wobec tych dwóch zniżek nie można było uniknąć podniesienia zasobu na potrzeby dróg gminnych z trzeciego źródła, z którego zasoby te czerpać można tj. z podatku. Jakoż §. 24 projektu postanawia, iż każdy, kto opłaca podatek bezpośredni, uiszcza na rzecz funduszu powiatowego dróg gminnych 10 prc. podatków bezpośrednich. Według obecnie obowiązującej ustawy dodatek ten wynosi 3 prc. podatków, zatem podniesienie wynosi 7 prc. podatków. Jednakowoż w rzeczywistości podniesienie to jest znacznie niższe, gdyż już dzisiaj wiele Rad powiatowych uchwala prócz tych obowiązkowych 3 prc. jeszcze osobną dotacyę na powiatowy fundusz dróg gminnych, która wynosi 2, 3 lub 4 prc. a nawet i więcej.

Rezultatem tych postanowień jest to, że nowa ustawa przenosi w większej niż dotąd mierze ciężar utrzymania dróg gminnych na podstawę podatkową, a z tego wynikają dalsze konsekwencye. W dalszym ciągu projekt omawiany z uwagi, że ustrój gminnych urządzeń w naszych wsiach jest wadliwy i chcąc uniknąć marnowania funduszów, a zapewnić skuteczną administracyę przynajmniej ważniejszym drogom gminnym, oddaje zarząd dróg gminnych w znacznej mierze Wydziałom powiatowym.

Co do 30 miast większych podlegających ustawie gminnej z 13 marca 1889 projekt postanawia, iż prestacye drogowe przemienione będą na pieniądze i skutkiem tego miasta te płacić będą 7% dodatku do podatków bezpośrednich na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych.

W dyskusyi ogólnej zapisali się do głosu *contra*: pp. Bernadzikowski i Rozner, a *pro* pp. Urbański, Czajkowski, Bojko, Żardecki, Kramarczyk, Jahl, Dworski i Krzysztofowicz.

Pierwszy przemawiał p. Bernadzikowski i oświadczył, iż zapisał się do głosu *contra* nie dlatego, aby był przeciwnym całemu projektowi ustawy drogowej, ale aby wytknąć niektóre niesprawiedliwości, jakie ten projekt zawiera.

Projekt, zdaniem mowcy, załatwia kwestyę tylko połowicznie. Takiem najpier połowicznem załatwieniem jest zniżenie dotychczasowej prestacyi 4 dni pieszych na 2 dni. To mowcę nie zadowala, gdyż jest on za zupełnem zniesieniem prestacyj. W ogóle projekt ten jest połowicznym, uwzględnia bowiem tylko opinię tej Izby, a nie uwzględnia opinii kraju. Nazywa go więc mowca kompromisem, który jednak nie powinien był mieć miejsca.

P. Urbański (*pro*) wykazuje, że projekt usunie wiele istniejących wadliwości: wprowadza jednolitość w rozkładzie ciężarów drogowych, uzupełnia brak podziału dróg na klasy, zabezpiecza należyte zużycie prestacyj; a największą jego zaletą jest, że przyczyni się do ścieśnienia stosunku między dworem a gminą.

P. Rozner (*contra*) przemawiał przeciw projektowi ze stanowiska miast, które ten projekt zanadto dotkliwie obciąża, a miasta są już tak przeciążone, że nowych ciężarów nie zniosą.

P. Bojko (*pro*) oświadcza, że gdyby chciał szczerze powiedzieć, czy ta nowa ustawa lud zadowoli, musiałby powiedzieć: nie. Ale ponieważ przynosi ona już ulgi ludowi i dąży do tego, aby wszyscy: chłop, żyd, szlachcic i książę równo się przyczyniali do ponoszenia ciężarów na drogi, przeto przyjmuje ten projekt, jako krok naprzód do zrównania wszystkich członków społeczeństwa naszego do równomiernego obciążenia. Wyraża dalej hr. marszałkowi Stanisławowi Badeniemu gorące podziękowanie, gdyż za jego głównie staraniem i inicyatywą projekt ten przyszedł do skutku. W końcu apelował do Wydziału krajowego, aby regulamin o wykonaniu tej ustawy był napisany krótko, zrozumiale dla ludu bez zawikłań biurokratycznych.

P. Nowakowski (*contra*) wykazywał, że projekt nowej ustawy nie usuwa jeszcze wszystkich niesprawiedliwości i twierdził, że obszary dworskie faworyzuje ten projekt z krzywdą ludu włościańskiego.

P. Czajkowski Władysław z m. Przemyśla (*pro*) protestuje przedewszystkiem przeciw wyrażaniu się posłów włościańskich, jakoby ustawy dotychczasowe były dla ludu niesprawiedliwe i lud krzywdzące. Ustawy te pisane były z wielką ofiarnością obszarów dworskich i wystarczy porównać ustawy dzisiejsze a ustawy z okresu 1862, aby to jasno zobaczyć. W dalszym ciągu w odpowiedzi na wyrażenie się p. Bojki, który uważał projekt nowy za postępowszy i sprawiedliwszy, oświadcza p. Czajkowski z naciskiem, że projektu tego nie można uważać ani za postępowszy, ani za sprawiedliwszy, gdyż poprzednie ustawy — jak to już wyżej mowca zaznaczył — były również sprawiedliwe. Za złe uważa mowca, iż nowy projekt żąda od włościanina tego, czego on nie ma, a nie żąda tego, co on dać może. Żąda on bowiem od chłopa pieniędzy, których on dać nie może, a nie żąda od niego prestacyi pracy, którą on spełnić może. W kwestyach czysto ekonomicznych nie należy się kierować politykowaniem, jak to czyni p. Bojko i jego towarzysze i oby ta burza wywołana politykowaniem, jakie obecnie w naszym kraju szaleje, ustąpiła bez zrządzenia szkód wielkich pogodzie, której tak bardzo kraj nasz potrzebuje, aby skutecznie nad swoim rozwojem ekonomicznym mógł pracować. Głosować będzie mowca za ustawą, zastrzegając sobie głos dla postawienia poprawek.

P. Dworski (*pro*) przemawiał w myśl uchwały wiecu miast, żądał pewnych ulg dla miast i wreszcie oświadczył się ogólnie za projektem.

P. Kramarczyk (*pro*) zaznaczył zasadniczo, iż projekt jest postępem i zawiera dobre postanowienia i dlatego za ustawą głosować będzie. Dodał także, iż jeżeli ustawy w takim duchu pisane będą, to przyczynią się one wielce do zbliżenia się ludu wiejskiego do dworów (Oklaski). Przeciw samej ustawie podnosił mowca jeden tylko zarzut, a mianowicie sprzeciwiał się przymusowemu zamienieniu prestacyj 2 dni pieszych na jeden dzień ciągły.

P. Karatnicki (*contra*) krótko oświadczył się przeciw ustawie i domagał się, aby projekt ten odesłać raz jeszcze do Wydziału krajowego z poleceniem wygotowania innego projektu.

P. Jahl (*pro*) wyraża powątpiewanie, czy ustawa proponowana może w ogóle uzyskać sankcyę cesarską, gdyż sprzeciwia się ona podstawowym ustawom o organizacyi gmin, które gminom przyznają zarząd drogami, a który to zarząd projekt im odbiera. Dalej wyraził podziękowanie p. Romerowi, jako sprawozdawcy komisyi drogowej za to, że odwrócił od miast ten „policzek" jakiego chciał im Wydział krajowy udzielić, proponując odebranie 30 miastom większym zarząd ich drogami — na co jednak komisya drogowa się nie zgodziła. W końcu zastrzegł sobie mowca postawienie całego szeregu poprawek.

P. Żardecki (*pro*) uważa, że projekt nie jest wprawdzie ideałem, ale oznacza postęp, jest lepszym od obowiązującej ustawy drogowej, zawiera wiele postanowień bardzo dobrych, ale dla przysporzenia pewnej ilości dni prestacyjnych dla dróg III. klasy należałoby jeden dzień prestacyjny zatrzymać. W końcu imieniem klubów ludowych oświadcza, iż głosować będzie przeciw odroczeniu tej sprawy, czego pragną Rusini.

P. Krzysztofowicz (*pro*) zalecał przyjęcie projektu i oświadczył, że będzie za nim głosował.

P. Stanisław Jędrzejowicz polemizował z trzema twierdzeniami p. Czajkowskiego, że gorączkowo zabraliśmy się do roboty, że projekt uniemożliwia dobry zarząd dróg, centralizując ten zarząd i że narzucamy prestacye w pieniądzach tym, którzy w skutek swego położenia społecznego łatwiej mogą brać udział w podatku uiszczeniem pracy aniżeli pieniądzmi. Co do tego ostatniego punktu z naciskiem zaznaczył mowca, że inicyatywa przemiany prestacyi pracy na pieniądze wyszła właśnie od ludu i posłów włościańskich i jest faktem, że włościaninowi łatwiej jest zapłacić pieniądzmi, które złoży wówczas, gdy je będzie miał, aniżeli dawać swoją pracę np. w czasie żniw. Wreszcie oświadczył mowca, że co do przemiany prestacyi godzi się z wywodami p. Bernadzikowskiego i Żardeckiego. (Oklaski zwłaszcza od posłów włościańskich).

P. Średniawski odpowiada p. Czajkowskiemu na jego wyrażenie, że lud za wiele polityknje, iż „gdyśmy nie politykowali źleśmy na tem wychodzili, dlatego teraz politykować będziemy".

P. Męciński konstatuje, że domaganie się zmian ustawy drogowej szło właśnie od wielu lat z tej strony Izby, która dziś stawiana jest pod pręgierz, jakoby sprzeciwiała się wszelkim reformom ustawy drogowej. Cyframi wykazuje mowca, że nie może być nawet mowy o jakiejkolwiek nierównomierności w ponoszeniu ciężarów na drogi krajowe i powiatowe; drogi zaś gminne stoją dopiero w trzecim rzędzie, a i te drogi gminy i obszary wspólnie utrzymywały, na co znowu powołuje się mowca na świadectwo cyfr. Krzyk więc pewnych ludzi o niesprawiedliwościach, o tem, że cały ciężar utrzymania dróg spoczywał na barkach ludu, jest krzykiem nieuzasadnionym. Wobec tego cieszyć musi, że w tej Izbie podnosiły się dziś ze wszystkich klubów głosy za tą ustawą; wprawdzie podnoszono przeciw niej tak samo ze wszystkich stron zarzuty, ale to jest dowodem, że projekt nie dla jednej tylko warstwy społecznej, ale dla wszystkich jest pisany, kiedy każdy, czy gmina, czy obszar, czy miasto, chciałby więcej dla siebie utargować.

Prestacya pracy jest konieczną, dowodem tego inne kraje. Wyraża nawet mowca obawę, że zasób pracy, jaką projekt zabezpiecza, nie wystarczy na potrzeby dróg. Na potrzeby ludu mamy oczy i serca otwarte, ale nawzajem niech ten lud ma otwarte oczy, na te poduszczenia, któremi go przeciw innym warstwom społecznym napawają i niech się strzeże trucizny, którą w serca jego niepowołani doradcy wlewają. Projekt nowej ustawy drogowej — przyznaje mowca — nie jest jeszcze doskonałością, ale my musimy z wielu względów postępować zwolna i dlatego prosi Izby, aby za podstawę obrad wzięła projekt komisyi i oszczędną była w stawianiu poprawek.

P. Wójcik poczuwa się do obowiązku oświadczenia, iż w jego mniemaniu dotychczasowa ustawa drogowa — mimo wszystkiego, co tu było mówione — była niesprawiedliwą. Następnie przyznaje nowej ustawie pewne dobre strony. Wreszcie odpowiadając p. Męcińskiemu, zaznacza, iż chłop nie we wszystkim wierzy czcicielom Lassala i Marxa i ich obietnicom raju na ziemi, a przyjmuje najlepiej do serca słowa tych, którzy mu do serca przemówić potrafią — wyraża nadzieję, że przecież dojdzie do porozumienia między nami.

Na tem zamknięto dyskusyę ogólną. Przemawiał jeszcze sprawozdawca p. Romer, zalecając przyjęcie projektu, przyczem podnosił zasługę Wydziału krajowego w wypracowaniu projektu ustawy, która opartą została na gruntownych studyach, a pod względem stylistycznego opracowania stanowić może wzór.

Wniosek odraczający p. Karatnickiego o odesłanie projektu raz jeszcze do Wydziału kraj. — Izba odrzuciła.

P. Dworski postawił formalny wniosek rozpoczęcia dyskusyi szczegółowej od §. 43

P. Abrahamowicz sprzeciwił się temu nieznanemu w życiu parlamentarnem postępowaniu, aby pomijać przepisy zasadnicze projektu ustawy, a wyrwawszy jeden szczegółowy paragraf ropoczynać od niego dyskusyę.

P. Jahl popierał formalny wniosek p. Dworskiego, na co znowu p. Abrahamowicz zwrócił uwagę, że ten §. 43. rozwija dalsze orzeczenia na gruncie poprzednich zasadniczych przepisów i do nich się odwołuje, dlatego nie uchwaliwszy poprzednich paragrafów, nie można zacząć od paragrafu 43-

P. Skałkowski oświadcza, iż absolutnie jest niemożliwem rozpoczynać dyskusyę od § 43.

P. Merunowicz wyjaśnia, że odnośną poprawkę, o którą p. Dworskiemu chodzi, można postawić przy § 1, a wówczas odpadnie potrzeba przesuwania dyskusyi.

Izba odrzuciła formalny wniosek p. Dworskiego.

Na tem odroczył hr. marszałek posiedzenie na wieczór godz. 7.

KRONIKA.

Lwów d. 10. lutego.

Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych z całego kraju odbył się w Tarnowie w dniach 7. i 8. bm. Reprezentowanych było 41 stowarzyszeń z Galicyi zachodniej i 2 z Galicyi wschodniej, a mianowicie lwowska „Jedność" i „Przyjaźń". Pierwszego dnia delegaci wysłuchali mszy św. i byli na audyencyi u ks. biskupa Łobosa, który udzielił ich pracom swego błogosławieństwa a popołudniu zebrali się w sali „Gwiazdy" na obrady. Przewodniczącym obrany został p. Matwiej, prezes tarnowskiej Ojczyzny, a wiceprezesami ks. Łabaj z Krakowa i lwowski delegat p. Miszczyszyn. Na wniosek ks. Żygulińskiego, uchwalono rezolucyę celem utworzenia zarządu i związku wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych w całym kraju, oraz uchwalono rezolucyę o potrzebie zwołania kongresu polskich robotników katolickich, poczem poszczególni delegaci składali sprawozdania z działalności i rozwoju swych stowarzyszeń. Wieczorem tarnowskie stowarzyszenie „Ojczyzna" urządziło przedstawienie amatorskie (odegrano „Chłopów arystokratów") na które delegaci zostali zaproszeni.

W poniedziałek po długiej i wyczerpującej dyskusyi uchwalono i przyjęto za swój program społeczno-polityczny lwowskiej „Jedności" który przed dwoma tygodniami w całej osnowie podaliśmy. Program ten wnosił i rozwijał lwowski delegat p. Miszczyszyn i umiał go uzasadnić w słowach tak trafnych i przekonywających, że delegaci przyjęli go jednomyślnie z małymi tylko poprawkami stylistycznemi. W ten sposób ogół katolickich robotników w Galicyi posiada wspólny program, a ma to wielkie znaczenie, gdyż teraz wszyscy ci robotnicy solidarnie i pod jednym sztandarem występują do walki przeciw agitacyi i żywiołom wywrotowym i rozkładczym. Wobec tego zjazd tarnowski stanowi nowy a poważny krok naprzód w organizacyi ruchu katolickich robotników w kraju.

Ruch pociągów. Z powodu zamieci śnieżnych, został ruch pociągów towarowych na kolejach Hadikfalwa-Radowce i Hatna-Kimpolung z d. 8 lutego wstrzymany.

Z izby sądowej. Wczoraj stanął przed trybunałem sędziów przysięgłych Iwan Wasyłyn, człowiek 56-letni oskarżony o podpalenie. W październiku zeszłego roku spłonęła stodoła, w której mieszkał Mikołaj Wasyłyn syn Iwana. Tym razem wbrew tradycyi zbrodniczej nie syn ojca puścił z dymem, lecz odwrotnie, a powodem był testament zmarłej w lutym Paśki, krewnej Wasyłynów. Zapisała ona kawał gruntu Mikołajowi, a nic nie zostawiła Iwanowi jego ojcu.

Tak to ubodło zachłannego starca, że po kilku miesiącach odgrażań się i gwałtownych kłótni pewnego jesiennego wieczora podłożył pod sadybę synowską płonącą żagiew, aby się nacieszyć zniszczeniem jego dobytku.

Trybunałowi przewodniczy radca Hayderer, oskarża p. Hibl, a broni dr. Bund. Rozprawa potrwa dni dwa, bo świadków powołano czternastu.

Ernest ks. Windisch-Graetz który umarł niedawno na suchoty w Ajacciu na Korsyce był synem ks. Adolfa Hugona z drugiego małżeństwa z Matyldą ks. Radziwiłłówną. Książę Ernest służył w wojsku i przydzielony do 11. pułku artyleryi korpuśnej przebywał w zeszłym roku we Lwowie. Podczas tej służby spadł pewnego razu z konia i dostał uderzenie kopytem w piersi.

Karnawał na prowincyi. W Borszczowie odbył się 1. bm. bal „Sokołów" na który przybyło 143 osób. Liczny ten zastęp zapełnił bardzo pięknie w herby ziem polskich i godła sokole przybrane sale. Najpiękniejszą była chwila, gdy przy dźwiękach orkiestry rozwijał się prześlicznie stylowo prowadzony przez prezesa Sokołów p. Grzegorzewskiego polonez. Wykwintne stroje balowe pań przy mundurach sokolich i frakach tworzyły malowniczy widok. Do kadryla i mazura stanęło 82 par pod znakomitą komendą aranżera p. Hawla. Bawiono się ochoczo do 5. rano. Kasa wykazała czystego dochodu 101 zł. 84 ct. na rzecz budowy własnego domu dla „Sokołów".

Świetnym był bal tegoroczny miejski w Wiedniu. Przepych w dekoracyach i wspaniałość toalet kobiecych składały się na najpiękniejszą całość. Hrabina Gołuchowska wystąpiła w toalecie z jasno zielonej mory. stanik, udrapowany na krzyż, ujęty był w pasie atłasowym paskiem białym, haftowanym srebrnymi ściegami. Hr. Badeniowa miała suknię z drap d'or narzucanego chryzantemami. Stanik drapowały lekko koronki naprzemian z draperyą aksamitną odcieniu żółtego mandaryńskiego. P. Bilińska pojawiła się w białym ciężkim brokacie z bogatymi dyamentowymi haftami i bukietami fiołków.

W balu wziął udział cesarz z dworem i arcyksiążętami. Do estrady szedł cesarz pod rękę z hr. Eulenburgową, a w następnych parach arcyksiążęta, między którymi arcyks. Józef Ferdynand z hr. Gołuchowską a arcyks. Rajner z hr. Badeniową.

Na kolejach rosyjskich mają być wprowadzone niedługo wagony sypialne nawet trzeciej klasy. Tym sposobem będzie można po Rosyi podróżować wygodniej niż po krajach wysoko cywilizowanych.

W wielkim procesie radomskiej bandy złodziei, oszustów i rozbójników, o którym niedawno donosiliśmy, zapadł już wyrok. Skazano 27 uczestników na ciężkie roboty, na zesłanie w Sybir, na roty aresztanckie albo na więzienie, pięcioro oskarżonych uwolniono, a trzydziesty trzeci zbiegł z więzienia. Ciekawe są nazwiska żydów, tworzących zarodowe kadry tak tej osądzonej jak i innych jeszcze swobodnie operujących po Królestwie Polskiem band rozbójniczych, a ciekawe dlatego, bo przeważnie mają brzmienie polskie. I tak dostała się do kozy cała rodzina Pachciarskich, Izrael i Abraham Wiernikowie, Symcha Smoliński, Hersz Maślak, Chaim Jakubowicz, Fajwel Woliński, Jankiel Kiersznopolski i Berek Porzęcki.

Lekarze wiedeńscy zebrali się onegdaj bardzo licznie na zgromadzenie, zwołane dla narad nad przykrem położeniem, w jakiem się ten stan znalazł. Uczestników było około sześciuset, a między nimi wielu wybitnych doktorów i profesorów uniwersytetu.

Zastanawiano się głównie nad sprawą kas dla chorych, które z jednej strony wyzyskują swoich ordynaryuszów w niesłychany i nieprawdopodobny do wiary sposób, a z drugiej uniemożliwiają egzystencyę niezawisłym od nich doktorom. Od jednej ordynacyi przypada na lekarza kasy dla chorych przeciętnie najwyżej 10 centów, a ordynacyi każdy z nich taką masę musi wydać, że wprost niepodobna mu badać dokładnie i sumiennie pacyenta.

Lekarz, będąc zawisłym od zarządu kasy, z którym robotnicy często bywają w niezgodzie, naraża się swoim pacyentom, a znowu pacyenci niezawsze mają zaufanie do lekarza kasowego.

Jednem na to wszystko lekarstwem byłoby przyznać członkom kasy prawo swobodnego wyboru lekarza dla siebie.

Wedle obliczeń referenta tej sprawy na zgromadzeniu dra Herza kasy dla chorych zaoszczędziły kosztem lekarzy i robotników 11,000.000 zł.

Pewne grono lekarzy przez usta dra Obermeillera złożyło oświadczenie, iż oddać nie będą przyjmowali posad w kasach dla chorych, utrzymywanych przez pracodawców i że wszelkimi siłami dążyć będą do przyznania członkom kas prawa swobodnego wyboru lekarza dla siebie. Pierwszą część tego oświadczenia podpisali również członkowie wydziału izby lekarskiej, a drugą część tego w rezolucyę, domagającą się zniesienia posad lekarzy kasowych. Rezolucyę tę zgromadzenie uchwaliło.

Na tegorocznym konkursie malarskim w warszawskiem towarzystwie zachęty do sztuk pięknych nie przyznano nikomu pierwszej nagrody ze szczupłej liczby współubiegających się.

Nagrodę drugą w kwocie rs. 200 zdobył Włodzimierz Tetmajer za piękny swój tryptyk zatytułowany „Kolęda." Nagroda trzecia w kwocie rs. 100 dostała się w udziale Eligjuszowi Niewiadomskiemu za „Krajobraz." Listy pochwalne zyskali: pierwszy — Józef Rapacki za „Krajobraz" drugi — Henryk Piątkowski za uplastycznienie pełnego życia, mimo wieczornej pory, placu Teatralnego, trzeci — Stanisław Masłowski za „Dojeżdżacy" wreszcie czwarty — pozyskał Stefan Popowski za „Krajobraz."

W dziale architektury nie przyznano ośmiu autorów. Z tych również pierwszej nagrody nikt nie pozyskał. Druga — dostała się p. Józefowi Mazurkiewiczowi za rysunki architektoniczne. List pochwalny otrzymał Stanisław Grochowiec za rysunki architektoniczne.

Śnieg w górach i miejscowościach wysoko położonych pada w znacznej ilości i gromadząc się stopniowo, tworzy grube warstwy jakich nie spotyka się w nizinach. Na dużych wysokościach, wyjątkowo, warstwy śniegu dochodzą do 2 sążni grubości. Na wysokości 1,000 do 1 500 metrów nad powierzchnią morza warstwa śniegu równa się wysokości ... Na wierzchołkach wyższych gór nigdy prawie nie daje się zauważyć zwiększanie grubości warstwy śniegu, pokrywającej je przez rok cały. I tak np. na wierzchołku Mont Blanc „śnieżna czapka" składa się z niezwykle spoistej warstwy śniegu, pod którą w głębokości 35 metrów zaczyna się grunt skalisty. Waszyngtońskie „Weather Bureau" postanowiło mierzyć grubość warstwy śniegu w ciągu kilku lat z rzędu w okolicach dwustu stacyj meteorologicznych, rozproszonych na całej przestrzeni Stanów północno-amerykańskich i rezultat doświadczeń tych wykazał, iż w Ameryce ilość spadłego śniegu jest wyższa niż w Europie, a w niektórych miejscowościach górzystych śnieg pokrywa ziemię warstwą grubości 7 i pół sążnia. W zimie 1792—93 r. według stacyi meteorologicznej, położonej na wysokości 4,300 metrów nad powierzchnią oceanu, spadły śnieg utworzył warstwę grubą 10 sążni. Ponieważ na takiej wysokości zimno panuje przez rok cały, śniegi gromadziłyby się z roku na rok i w końcu utworzyłaby się z nich warstwa niezmiernej grubości. Na górach powstałyby nowe góry ze śniegu, gdyby nie wiatr, który zdmuchuje warstwy mniej spoiste, i promienie słoneczne, które je topią. Wskutek nieustannego działania tych dwóch czynników grubość warstw śnieżnych nieprzekracza pewnych granic.

Olbrzymi bal maskowy, zapowiedziany na 10 bm. w New Yorku przez miliardera Bradley Martin, spotkał niespodziewany protest. Bal ma zgromadzić 1.800 osób i kosztować 50,000 dolarów (około 100.000 rs.). Goście ukażą się w kostiumach z epoki Ludwika XIV i XV, sala hotelu Waldorf, gdzie się odbędzie zabawa, ma odtwarzać wielką salę balową w Wersalu; pozłacana arystokracya New Yorku przybierze kostiumy historyczne z całą ścisłością oddane. Otóż rektor kościoła protestanckiego St. Georges, ks. Rainsford, przemawiając do wiernych, wystąpił przeciw wszyscy nowoyorskiej plutokracyi z kazalnicy, takie słowa wyrzekł i wytknąwszy jakie to uczucia może wzbudzić w głodnym tłumie, namawiał do zaniechania tak kosztownej zabawy. Cały szereg towarzystwa uznała słuszność tych napomnień. Dały one nadto pohop dziennikom do ogłoszenia wyciągu z raportu, wystosowanego przez kontrolera finansów Stanów Zjedn. p. James Roberts, do legislatury, w którym to raporcie oskarża bogaczy, iż się usuwają od płacenia podatków i domaga się zbiorowego podatku od sukcesyj, w wysokości, przypisując wrzenie wśród klas robotniczych, szalonym zbytkom, jakie milliarderzy przed oczyma ich roztaczają.

Paryska kolonia polska powzięła niedawno myśl zawiązania koła literackiego i artystycznego, któreby z zamiłowania Francuzów z nami na polu sztuki i literatury i dawało moralne oparcie naszym artystom i pisarzom licznie przebywającym w stolicy Francyi. W tych dniach blisko 30 osób zgromadziło się w kawiarni de la Régence na ulicy Saint-Honoré pod przewodnictwem p. Zygmunta Górskiego, delegata krakowskiej Akademii Umiejętności w tutejszej stacyi naukowej i bibliotece polskiej na quai d'Orléans, i podpisało akt zawiązania towarzystwa. Byli w tej liczbie: znakomity rzeźbiarz Cyprjan Godebski, dzięki którego ofiarności wmurowanie tablicy Szopenowskiej dojdzie napewno do skutku, tłumacz Słowackiego na język francuski p. Gasztowtt, muzycy Zygmunt Stojowski, Opieński, rzeźbiarze Nałęcz, Austen, Peske, Losewy, dalej pp. dr. Nossig, Kosiakiewicz, dr. Gorecki, Antoni Potocki, Rydel, K. M. Górski, dr. Dłuski, dr. Linde, Granzow, Kazimierz Kraus i t. d. Wielu innych, jak pp. Czesław Jankowski, Kazimierz Stryjeński, hr. Mniszech, Abakanowicz, Trawiński listownie wyrazili nowemu towarzystwu całą swą sympatyę.

Zgromadzenie wybrało prezesem p. Cyprjana Godebskiego a zaś członkami zarządu pp.: dr. Dłuskiego, Gasztowtta, Kosiakiewicza, dr. Nossiga, Potockiego i Z. Stojowskiego. Zadaniem zarządu będzie pozyskać do towarzystwa tych, co wahają się jeszcze, przez danie im dostatecznej rękojmi rozwoju koła oraz wypracowanie szczegółowego regulaminu i programu najbliższych czynności.

Prof. Marceli Nencki, obchodzący obecnie jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy — habilitował się na docenta chemii fizyologicznej na uniwersytecie berneńskim w dniu 7 lutego 1872 r. — urodził się w Boczkach pod Kaliszem. Pochodzi ze starej polskiej rodziny. Po ukończeniu gimnazyum piotrkowskiego kształcił się w Krakowie, Jenie i Berlinie zrazu w filozofii, a dopiero później w medycynie. Poświęciwszy się specyalnym badaniom chemicznym, doszedł do europejskiej sławy, mimo to jednak nie przestał być obywatelem, szczerze przywiązanym i mimo dwudziestoletniego pobytu za granicą, polskiej nauki nie uważał za macochę. Większą część prac ogłosił po polsku, a przebywając od lat pięciu w instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu, ciągłą utrzymuje styczność z Warszawą i całym rodzinnym krajem.

Repertoar teatralny.

We czwartek po raz szósty „Powrót taty" opera ballada w 3 aktach Henryka Jareckiego. Rozpocznie „Jaś i Małgosia" opera w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka.

W piątek „Pepychadło" komedya w 3 aktach Jana Szutkiewicza.

W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Szklana góra" baśń w 3 aktach a 5 odsłonach Zygmunta Sarneckiego. Wieczorem „Goplana" opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego.

Bal na budowę szkoły polskiej w Białej. Sądząc po staraniach i zabiegach komitetu, na którego czele stanęły pp. marszałkowa, prezydentowa miasta i doktorowa Obtułowiczowa możemy śmiało twierdzić, że bal ten po balu prasy zajmie jedno z pierwszych miejsc w karnawale tegorocznym, a jeżeli zważymy, że budowa szkoły polskiej w Białej nie jest sprawą lokalną, ale obchodzącą całe społeczeństwo polskie, to nie wątpimy, że dochód z tego balu będzie również bardzo znaczny.

Projekt nowego teatru dla Lwowa przedstawił p. Gorgolewski komisyi miejskiej do oceny. Jest to jego dawny projekt poprawiony tylko obecnie w myśl wskazówek udzielonych autorowi po poprzednim konkursie.

Wieczór z tańcami na dochód Tow. Bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie odbędzie się w niedzielę d. 21 lutego br. w sali Klubu pocztowego.

Bal techników naznaczony jest na środę w salach kasynowych. Będzie to bal jeden z najświetniejszych nietylko dlatego, bo już od dawna gros towarzystwa lwowskiego rozkupiło większą część biletów, zamierzając wziąć udział w zabawie, ale też i z tego powodu, bo komitet urządzający obmyślił mnóstwo niepraktykowanych na innych balach nowości. Nie mówiąc o karnetach, muzyce i dekoracyi sali, trzeba przynajmniej wspomnieć o niespodziance, jaką w formie wonnego i słodkiego deszczu spadnie podczas kotyliona na tańczące pary. Kto nie zechce wziąć udziału w tańcach, będzie mógł przyjrzeć się przepychowi toalet i świetności zabawy z lóż obok sali tanecznej umieszczonych, a będących jeszcze do rozporządzenia za 15 zł. od jednej. Komitet urzęduje w kasynie miejskiem i tam wydaje bilety, jakoteż zachowuje zarezerwowane zaproszenia dla tych osób, którym przez pocztę nie można było ich doręczyć.

Konkurs pań i panów w sztucznem ślizganiu się urządzony będzie na stawach Panieńskich 14. bm. Początek o godz. 10. rano. W popołudniowych godzinach nastąpią popisowe ćwiczenia osób, którzy w konkursie udział brali. O wyniku orzeknie uproszone jury na podstawie obliczenia ilości punktów przez liczbę wartościową wykonanego ćwiczenia pomnożonych. Nagrody towarzystwa są: dwa duże medale szczerozłote, dwa srebrne i dwa brązowe. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya wydziału do 13. bm. Wkładka dla pań po 3 kor., dla panów po 5 kor. od osoby.

W Kasynie miejskim zapowiedziany jest na sobotę 13. bm. wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8. Lista będzie otwartą od wtorku do piątku włącznie.

Walne zgromadzenie Tow. literackiego im. A. Mickiewicza odbędzie się we czwartek 11. bm. o godz. 7. wieczorem w gmachu uniwersyteckim (sala V).

Doniesienie!

Niniejszem prostuję ogłoszenie p. Leszka Majewskiego publikowane 8 lutego br. w tutejszych dziennikach w kierunku, że nie Majewski oddał sprawę do rozpatrzenia Radzie dyscyplinarnej Izby adwokatów, lecz ja na dniu 27 listopada 1896 wniosłem przeciwko niemu skargę i już do śledztwa wytoczonego przez referenta dr. Pająka przesłuchanym byłem **Józef br. Brunicki.**

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 10. lutego.

Prezydent ministrów Badeni polecił wszystkim centralnym władzom, aby wydały odpowiednie wskazówki, by każdy z urzędników i sług państwowych miał wolny czas do wykonania swych praw wyborczych.

Wiedeń d. 10 lutego.

Minister skarbu sprzedał 3½% pożyczkę inwestycyjną w okrągłej nominalnej sumie 117 milionów koron po 92 netto konsorcyum złożonemu z pocztowej kasy oszczędności, z banku Rotschilda, z austryackiego Zakładu kredyt. i z kredytowego Zakładu ziemskiego.

Wiedeń d. 10 lutego.

Prezydent ministrów hr. Badeni wyjechał wczoraj w południe do Lwowa.

Hohenwart wysłał do swych wyborców pismo z oświadczeniem, iż z powodu podeszłego wieku nie będzie się więcej ubiegać o mandat poselski do Rady państwa i żadnego mandatu już nie przyjmie.

Wiedeń d. 10 lutego.

Adjunkci techniczni Leopold Goldman, Adam Topolnicki, Władysław Sroczyński, Włodzimierz Obertyński, Grzegorz Peżański i Mikołaj Tymiński zamianowani zostali inżynierami w oddziele technicznym gal. namiestnictwa.

Praga d. 10. lutego.

W Żyżkowie odbyło się wczoraj zgromadzenie przedwybborcze, na którem przemawiali Herold, Engel i Janda.

Herold mówił o stanowisku młodoczechów wobec hr. Badeniego i wyrażał się w sposób niejasny, co w ostatnich czasach często się trafia mowcom młodoczeskim. Herold zastrzegał się przeciw wyrażeniu, jakoby młodoczesi już się sprzedali Badeniemu. Urzędowy język czeski — kończył mowca — nie jest tak wielką sprawą, aby za nią można Niemcom uczynić pewne koncesye.

Engel mówił o onegdajszym wiecu staroczeskich mężów zaufania i rzekł, że propozycye staroczechów muszą być najpierw dokładnie zbadane.

Praga d. 10. lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu Herold uzasadniał swój wniosek o wniesienie prawnopaństwowego adresu do tronu. Herold oświadczył, iż prawnopaństwowa idea jest dla Czech gwiazdą przewodnią, za którą postępować będą, dopóki jej nie przeprowadzą. Odpowiada ona także praktycznym potrzebom kraju. Za przykład państwa federacyjnego, w którym jednak idea prawno-państwowa, przenika każdy kraj, stawia Niemcy.

Jaka radość byłaby — kończył Herold — gdyby powiodło się prawnopaństwową ugodę przeprowadzić ku zadowoleniu obu narodowości na zasadach równouprawnienia i gdyby cesarz przybył do Czech i dał się koronować.

Scharschmidt imieniem Niemców oświadcza, iż wstrzymają się od głosowania i nie wejdą do komisyi, jaką dla tej sprawy złożyć proponował Herold. Prawnopaństwowe dążenia — mówił Scharschmidt — są daremne a także i szkodliwe, gdyż skierowane są przeciw historycznemu rozwojowi Austryi. Dążenia te mogą osłabić całą monarchię, a Czechom przynieść znaczne szkody. Tylko w silnej monarchii znajdą Czechy silne oparcie. Niemcy będą więc zawsze walczyć przeciw tym prawnopaństwowym dążeniom.

Po mowie Scharschmidta opuścili Niemcy salę sejmową, a wniosek Herolda o reaktywowanie zeszłorocznej komisyi adresowej przyjętym został głosami Czechów i wielkiej własności.

Bern d. 10 lutego.

Republika Transvaal urzędowo zawiadomiła rząd szwajcarski, że przystępuje do konwencyi Genewskiej (Czerwonego krzyża), o czem rząd jak inne gabinety, tak i gabinet angielski zawiadomił. Na to odpowiedział lord Salisbury: „Wedle artykułu 4. konwencyi londyńskiej z r. 1884 (między Anglią a republiką południowo-afrykańską, czyli Transvaalem) potrzebuje republika do tego kroku zezwolenia Anglii, jakoż mam zaszczyt zawiadomić, że królowa da republice zezwolenie". Zachodzi kwestya, co Transvaal powie na to roszczenie Anglii do prawa zwierzchnictwa nad Transvaalem. Naprężenia między Anglią a Fransvaalem z pewnością to nie złagodzi.

Petersburg d. 10. lutego.

Budowane obecnie na tutejszych warstatach pancerniki będą największemi okrętami marynarki wojennej. Flotylę rządową na rzece Amu-Daria (płynącej od Turkestanu do morza Arabskiego) znowu pomnożono jednym statkiem. Części jego sprowadzono z morza Kaspijskiego do mostu na Amu-Darii pod Czardżui.

Pomimo, że zachodnia część kolei Sybirskiej niedawno temu została otwartą, okazały się już w ruchu pasażerów i towarowym wielkie nadużycia, i rząd musiał znaczną część urzędników kolejowych odprawić.

Berlin d. 10 lutego.

Z Konstantynopola donoszą, że w kołach z Portą zostających w stosunkach skarżą się na obrażające zachowanie Grecyi w obec Turcyi.

Berlin d. 10. lutego.

Na obiedzie u pruskiego ministra skarbu Miquela cesarz bardzo żywo rozprawiał z posłami, mianowicie w sprawie floty. Podał bardzo szczegółowy obraz rozwoju floty rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej od pięciu lat, tudzież stosunków marynarki handlowej. Między innemi oświadczył, że celem pomnożenia floty wojennej powinne się połączyć stronnictwa: konserwatywne rzeskie (dawne wolnokonserwatywne) i liberalno-narodowe. Byłaby to więc koncentracya jak za czasów Bismarka, poniekąd przeciw centrum (katolikom) wymierzona.

Berlin d. 10. lutego.

Do „Biura Wolffa" donoszą z Petersburga, wrzekomo z bardzo wiarygodnego źródła, że powodem odwołania tegorocznych balów dworskich nie był wcale zły stan zdrowia cara, gdyż car jest zupełnie zdrów, ale ta okoliczność, że carowa jest w błogosławionym stanie.

Berlin d. 10. lutego.

Arcyksiążę Otton przybył tu dziś. Na dworcu powitał go cesarz w towarzystwie książąt. Z dworca udał się arcyksiążę wraz z cesarzem do zamku, powitał cesarzowę, poczem odbyło się śniadanie.

Sofia d. 10. lutego.

Para książęca otrzymała z powodu rocznicy urodzin ich syna telegram gratulacyjny od cara i carowej.

Fiume d. 10. lutego.

Prezydent Faure ma przybyć w końcu marca do Abbazyi.

Rzym d. 10 lutego.

Zamieszki na uniwersytecie już się prawie uspokoiły.

Ateny d. 10. lutego.

Deputowany Stais uderzył na ministeryum z powodu kreteńskiej polityki. W Izbie powstał hałas i niemal do bójki nie przyszło.

Paryż d. 10 lutego.

Nawet dzienniki, które dotychczas nie śmiały dotykać Rosyi, jak *Figaro*, podnoszą z ubolewaniem, że Rosya dotychczas Francyę opuszczała w sprawie wschodniej. Francya powinna usilniej pukać do lojalności i rzetelności swoich przyjaciół. Dzisiaj już nie pora prowadzić politykę jednostronną; nie uda się ona ani Francyi, ani Turcyi.

Bruksela d. 10 lutego.

Uchwała senatu belgijskiego, wedle której ustawy mają być w parlamencie tylko w języku francuskim urzędowo traktowane i ogłaszane, a obok tego nie na równi z tekstem francuskim, w języku flamandzkim (narzecze germańskiego, dolno-niemieckiego) wywołała wielkie wzburzenie między Flamandczykami, którzy zwołują kongres narodowy dla założenia protestu przeciw uchwale senatu a za równouprawnieniem języka flamandzkiego.

Konstantynopol d. 10. lutego.

Rada ministrów oświadczyła się przeciw wysłaniu wojsk na Kretę. Na razie wysłano do Krety tylko dwa okręty wojenne.

Konstantynopol d. 10 lutego.

Z Krety donoszą, że ubiegłej nocy przyszło znów do krwawego starcia między chrześcijanami a mahometanami. Bliższe szczegóły jeszcze nieznane.

Ambasadorowie otrzymali manifest komitetu młodotureckiego, zawiadamiający ich, że komitet ten przystąpi do akcyi, jeżeli system rządowy nie zostanie zmieniony.

Kanea d. 10 lutego.

Sytuacya znacznie się uspokoiła dzięki energicznemu wystąpieniu konzulów. Główniejsze punkty telegrafu obsadzone zostały oddziałem majtków.

Baku d. 10 lutego.

Ostatniej nocy wybuchł na terenie naftowym pożar. Spaliło się 28 wież wiertniczych i 5 rezerwoarów, w których mieściło się przeszło milon pudów nafty.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 10. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 367·25, Kredyty węgierskie 405·—, Unionbank 294 50, Länderbank 244 75, staatsbany 353·75, Lombardy 90·—, kolej północnowschodnia 271·—, tytoniowe 267·50, Rima 148·—, Alpiny 85·75 renta majowa 101 85, losy turec. 48 70, Marki 58·70.

Berlin dnia 10. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 231·— (366·94), staatsbany 150·90 (353 90), lombardy 39·10 (91 09).

Frankfurt dnia 10. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311·37 (367·17), statsbany 305·50 (353·95), lombardy 78·75 (90·56), alpiny 168 80 (181·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritat.

— **Wiedeń** 10. lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 366·75, węg. zakład kredytowy. 403·50, anglobanki 155·—, lenderbanki 243·—, koleje państwowe 353·—, elbethal 271·—, akcye tytoniowe 147·50, alpiny 84·50, losy tureckie 48·50, unionbanki 292·—, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 10. lutego. Pszenica 7·80 do 7·95 zł. żyto 5·70 do 5·85, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 4 70 do 5·—, owies 5·50 do 6·—, rzepak 11 50 do 1175, groch 5·— do 8·—, wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 35·— do 45·—, szwedzka 35·— do 50·—, biała 40·— do 55·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 5·—, nowa 5·— do 5·25, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9. lutego.

Konjunktury zbożowe wcale się nie polepszają, a ostatnie sprawozdania z targów zagranicznych sygnalizują usposobienie słabe. Pomimo to na dzisiejszym targu pokup był stosunkowo mniej ożywiony, ograniczał się jednak wyłącznie do wyborowych gatunków pszenicy które skutkiem tego w cenie się utrzymały, gorsze zaś gatunki pszenicy tak samo jak żyto, obniżyły się w cenie. Jęczmień dla braku obrotów wcale się w cenie nie zmienia.

Płacono pszenicę białą n. 8·— do 8 35 zł., czerwoną nową 7 90 do 8·30 zł., żółtą n. 7·90 do 8 25 zł., żyto nowe 6·40 do 6·70 zł., jęczmień browarny 6·— do 7·— zł., na paszę 5·30 do 5·80 zł., owies nowy od 5·80 do 6·30 zł., rzepak nowy —·— do —·— zł. Koniczyna czerw. 30 do 55 zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 10 lutego.

Hotel Żorża. M. Horodyńska z Romanówki, M. Podlewski z Czernicy, J. ks. Świdrygiełło-Świderski z Tarnowicy, P. Szymberski z Krakowa, F. Gniewosz z Kontów, G. Mac Intosh z Stryja, E. Kraushaar z Haydy, M. Siemiginowski z Torskiego.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Ks. L. Puzyna z Gwoździca, dr. W. Łuczakowski z Tarnopola, L. Piątkiewicz z Tarnopola, L. Littmann z Brodów, M. Kanagóra z Sławny, O. Harsdorf z Swistelnik, H. Wallach z Wiednia, F. Sielecki z Rymanowa, ks. Bieliński z Komarna, B. Koziek z Medwedowiec, S. Święcicki z Nowego Sącza, J. Daszyński z Korczyna.

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 11. lutego 1897.

„Powrót taty"

opera w 3 obrazach podług ballady A. Mickiewicza, ułożył J. Gołębiowski, muzyka H. Jareckiego.

Osoby:

Kupiec		p. Roemy
Jasio	jego dzieci	pni Kliszewska
Marynia	jego dzieci	pna Bohusówna
Bolko	jego dzieci	pni Szyerówna
Kasia	jego dzieci	pni Bronikowska
Andzia	jego dzieci	pni Dolska
Starszy zbójca		p. Górski

Zbójcy, góralki, służba kupca.

Rozpocznie:

„Jaś i Małgosia"

Opera w 3 aktach i 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

Początek o godzinie 7½-mej wieczór.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa – pospieszne			Pociągi przychodzą do Lwowa – osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa – pospieszne			Pociągi odchodzą ze Lwowa – osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			—	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6 10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałnsza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławic via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

74

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Powiedziawszy prawdę, tak się w oknach złożyło, że i starościnę także widziano.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że starościna wedle zwyczaju była matroną poważną. Wprawdzie z uczuciem matki i załzawionem okiem patrzyła na poważne oblicze Leny, ale zresztą postać jej nie wyglądała nigdy młodziej i piękniej, chociaż w poważnym kapeluszyku, popielatym i wysoko zapiętym staniku.

Wolf siedział naprzeciw niej; nie mógł oderwać od niej oczu i podziwiał z jakim wdziękiem oddawała ukłony na prawo i na lewo. Lena w białej jedwabnej sukni z pod mirtowej korony patrzyła gdzień w dal, marząc o uroczej krainie, której słupy graniczne niebawem przeleci.

Wolf przywdział także strój balowy.

Przed kilku dniami otrzymał posadę dyrektora tajnego archiwum. Potrafiono zbiegłego przeniewiercę uczynić nieszkodliwym; był to wyskok sprytu chińskiej głowy, która tym krokiem zdołała odzyskać szwankujące zaufanie szefa. Spryt jego i w tem także dopisał, że zoryentowawszy się w sytuacyi natychmiast zaniechał wszelkiej nienawiści przeciw natrętowi, który wstępnym bojem zdobył sympatye ekscelencyi — i sam zaproponował zamianowanie go dyrektorem archiwum. Dekret Wolfa był pierwszym dokumentem, który minister, powróciwszy do zdrowia, własnoręcznie podpisał.

Pan dyrektor tajnych archiwów ubrał czarny frak i biały krawat po raz pierwszy w życiu i po raz pierwszy fryzyer przyciął włosy na głowie i brodzie jego, bo dotychczas sam to załatwiał.

Betsy dostrzegła zaraz tą zmianę.

— Wiesz pan — mówiła wesoło — niktby nie powiedział, że niedawno pakowałeś *ein mal eins* w głowę wiejskich dzieci! — a gdy on z uśmiechem zakłopotania oczy spuścił, mówiła:

— Patrz pan na pana młodego! co się też stało z jego *occhi furbi!* porządnie, skromnie i nabożnie ciągle patrzy na swą Lenę.

Erk odparł:

— Łaskawa pani! żenić się i wieszać to jednaki los, a pani wiesz, że wobec potężnej bogini losu, nawet największemu grzesznikowi robi się ckliwo w duszy.

— Już pan znowu bluźnisz! ale raz już cię dobrze znamy i wiemy, że lubisz się gorszym przedstawiać, niż jesteś. — No, już jesteśmy. Stało się!

Zajechali przed urząd Stanów. Gdy weszli do przedpokoju, musieli chwilę czekać, bo właśnie odbywał się ślub inny. Wkrótce drzwi rozwarły się i do przedpokoju wpłynęła na ramieniu małżonka baronówna Sydonia, w tej chwili już hrabina Holm.

Umyślnie program ślubnej uroczystości tak ułożyła, aby przynajmniej kwadrans pierwej zawrzeć święte węzły małżeńskie, jak Lena lub raczej jak Erk; zresztą z wieku należało jej się pierwszeństwo. Jej mała pudrem przysypana twarzyczka, otoczona wieńcem mirtów i pomarańczy, osłoniona mgłą welonu, świeciła słodkim wyrazem wzruszonej oblubienicy, gdy przysunęła się do Leny i objęła ją ostrożnie, aby się welon nie zmiął.

— Jakże szczęśliwą jestem, że w dniu mojej radości mogę jeszcze kogoś szczęśliwego widzieć. Najserdeczniejsze życzenia kochany baronie Friesen. Uprowadzasz pan na zawsze naszą ukochaną artystkę! o niedobry człowieku! Pewnie, cóż mogło wiązać pana z Blendheimem. Mnie trudno opuścić go. Przyznaję, że z trudnością zdecydowałam się towarzyszyć memu mężowi w wycieczce do jego dóbr. Biedny tatko! pan wiesz, jaką to dla mnie ofiarą opuścić go choćby na chwileczkę... Nawet nie mógł być na naszej uroczystości, chcieliśmy zrobić mu przyjemność... aby mógł własnemi oczyma oglądać szczęście swego dziecka. Nie zatrzymuję was! Niech Bóg zleje na was wszystkie błogosławieństwa.

Kiwnęła Lenie głową, Erkowi podała końce palców i potem jak mgła tiulu, atłasu i koronek znikła u boku czarnego cienia, który nie przyszedł wcale do głosu.

Po chwili, gdy druga para związana dozgonnym węzłem wobec Boga i ludzi z kancelaryi urzędnika Stanów wyszła, otoczyły ją w komplecie wszystkie „pory roku“ (nie brakło i przybladłej jesieni) i obsypały ją wieńcami.

Przez kilka minut było tam dużo płaczu, całowania i szeptów, nareszcie młoda para i to przebyła, a Erk wskoczywszy znowu do karety, radośnie do woźnicy zawołał:

— Jazda!

W atelier jeszcze jedna oczekiwała Lenę niespodzianka. Uczennice jej i ich rodzice ubrały salę wieńcami i kwiatami, a stół wyglądał jak najpiękniejsza altana różana. Obok Leny leżał poemat Teobalda, woniejący najsilniejszymi zapachami apteki a dokoła mnóstwo podarków od wszystkich uczennic.

Stary „żandarm“, Hanna, kazała na to wszystkim patrzeć, z wielką dumą, że pani tak ogólną cieszy się miłością.

Ubrana była w bronzową jedwabną suknię a u paska wisiał złoty zegarek, prezent pana radcy legacyjnego; mimo tego stroju nie pozwoliła, aby w tym dniu uroczystym jej panuncię obsługiwały obce ręce, kiedy już koniecznie musiała zezwolić, aby weselną biesiadę z „pod gwiazdy“ przyniesiono.

We wielkiej szczęśliwości ucztowało tedy tych czworo ludzi; ale szczęście ich nie objawiało się gadatliwością i nawet szampan nie wywołał paplaniny.

(D. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.